Co słychać



Nr 1. 4.IV.1943. 6d.

COSŁYCHAĆ Nr 1. Rok IV.

Czy wiecie, że...

Dygnitarze z Gestapo i z N.- S. partii zakupują funty i dolary masowo i po bardzo wysokich cenach na wszystkich niemal europejskich czarnych giełdach...Że niemieccy przemysłowcy z obawy przed klęską, ulokowali ponad 150 milionów funtów ster. w akcjach i papierach wartościowych krajów neutralnych i państw, walczącyh przeciw Niemcom...

....

30.000 węgierskich drwali, którzy wyjechali do swych domów w czasie przerwy w robotach leśnych, odmówiło powrotu do Niemiec, pomimo energicznych protestów i przyrzeczeń podwyższenia wynagrodzenia. Jednocześnie władze węgierskie odmówiły wysyłania dalszych pociągów z żywnością, dopóki Berlin nie zapłaci za poprzednie transporty, wartości ponad 30 milionów funtów...

....

Ażeby zmusić do powrotu do kraju Niemców, zamieszkałych w krajach, będących w sojuszu z Rzeszą, agenci Goebelsa rozpuszczają pomiędzy nimi wieści iż w razie klęski państw Osi, zostaną oni wymordowani bez miłosierdzia przez miejscową ludność...

....

Szefowie niemieckiej służby lekarskiej oficjalnie zawiadomili Gauleiterów we Wschodniej Europie, aby przedsięwzięli wszelkie dostępne środki ostrożności przeciw "tajemniczej pladze", dziesiątkującej jak epidemia armie niemieckie w Rosji...

....

Dla podniesienia morale ludności państw Osi, rozpowszechnia się plotkę, iż wkrótce wykończony zostanie tunel z Francji do Anglii, przez który przeprowadzi się inwazję. Anglicy nigdy nie zgadną w którym miejscu i w jakim czasie to nastąpi...

Dalszy ciąg na stronie 26.

"Co Słychać" ma dziwnie twarde życie. Dawni, wypróbowani Czytelnicy tego pisma przyzwyczaili się już do powtarzających się mniej więcej co kwartał zapowiedzi, że wskutek poniesionych strat tygodnik przestanie wychodzić. Tymczasem mijały miesiące, mijały lata a "Co Słychać" ukazywało się regularnie i zakończyło pierwszą fazę swego istnienia setnym numerem w listopadzie ub.roku. Wydawało się, że to już naprawdę koniec. Redaktorowi przyszło własnym sumptem pokryć około Ł:60 strat. Któżby przypuścił, że znajdzie się ryzykant, który podejmie się nadal wydawania tygodnika streszczeń w okresie, kiedy każdy niemal Polak w tym kraju mówi nieźle po angielsku.

Nie wymarło jednak pokolenie Don Kiszotów. Znalazł się człowiek, który powołuje tygodnik spowrotem do życia. Dawny redaktor i wydawca dysponował z całego dorobku "Co Słychać" jedynie firmą i sporym pocztem Czytelników. Nowy redaktor to przejmuje. Mimo wszelkich "perswazji", nie dał się nakłonić do przejęcia strat wydawnictwa. Rozpoczyna więc żmudną pracę na nowo w oparciu o udzielony przez Ministry of Supply przydział papieru i chce spróbować nie tylko utrzymać dawnych, lecz i nowych zdobyć sobie Czytelników. Inż.Józef Stoliński zna "Co Słychać" od roku prawie. Początkowo prowadził korektę, potem współpracował przy redagowaniu pisma, aby wreszcie przejąć jego administrację a w końcu i likwidację. To też posiada szanse, jak chyba nikt inny, iż zatrzymując charakter tygodnika streszczeń, potrafi nadać pismu taki poziom, jakiego w pierwszym okresie nie udało się niestety osiągnąć.

Żegnając się dzisiaj po raz chyba ostatni z Czytelnikami, chciałbym zarazem polecić Ich życzliwości nowego redaktora i wydawcę por. Stolińskiego i życzyć mu powodzenia w podjętej przez niego pracy.

Stefan Kona[?]

Niemcy pod bombami.

"Copyright by The Reader's Digest and reprinted by their permission."

Wielu speców lotniczych amerykańskich i brytyjskich twierdziło, iż Niemców można będzie wykończyć samą tylko akcją lotniczą. Inni znowu są zdania, że akcja ta tylko może do pewnego stopnia utrudnić Niemcom dalsze prowadzenie wojny i że inwazja lądowa jest nieodzowna. Zdaje się, iż jedni i drudzy mają pewną rację, tymbardziej, iż akcja lotnicza na Zachodzie uzupełnia prowadzone na gigantyczną skalę walki na Wschodzie. Artykuł poniższy, pod tytułem "How much has bombing hurt Germany", streszczony ze świetnego amerykańskiego czasopisma "Reader's Digest" rzuca pewne światło na osiągnięte w Niemczech przez R.A.F. rezultaty.

Wiadomym jest obecnie, że skierowana w roku 1942 ofenzywa R.A.F. przeciwko ośrodkom niemieckim spowodowała znacznie większe szkody niż Luftwaffe w czasie kampanii przeciwko Wielkiej Brytanii w latach 1940 - 1941. Spośród 35 kluczowych miast przemysłowych Rzeszy 8 zostało zniszczonych do tego stopnia, że stały się one raczej ciężarem dla wojennej maszyny Hitlera. Inne miasta ucierpiały też poważnie.

Morale nazistów obniżyło się bardzo. Ambasador Franz von Papen, który niedawno powrócił do Turcji, smętnie przyznał się jednemu z neutralnych dyplomatów: "Sytuacja w Nadrenii jest zastraszająca. Ludność zaczyna wołać o "Pokój za wszelką cenę". Jeżeli nie potrafimy powstrzymać nalotów R.A.F. w krótkim czasie, to prestiż partii i wiara w Führera upadną do tego stopnia, iż może się to okazać bardzo niebezpieczne."

Nie ulega wątpliwości, że Niemcy dostają mocne cięgi. Nie wolno dopuścić, by się z nich zdołali otrząsnąć. Nadszedł czas, aby uderzyć w nich wszelkimi dostępnymi nam środkami; gdybyśmy mogli potroić nasze naloty, Niemcy skapitulowaliby w ciągu 6 miesięcy.

Szkody w miastach. Spośród kluczowych miast przemysłowych, najsilniej bombardowanych od marca 1942 roku przez "Bomber Command", najbardziej ucierpiały: Lubeka, Rostok, Kolonia, Emden, Wilhelmshafen, Karlsruhe i Dusseldorf. Przeżyły one naloty o nieznanym dotąd nasileniu. W innych 11 miastach, a to: Bremie, Hamburgu, Osnabruck, Kassel, Monachium, Duisburg, Oberhausen, Essen, Kilonii, Saarbrucken, Munster - R.A.F. zrównała z ziemią powierzchnie znacznie większe, aniżeli potrafiła to uczynić Luftwaffe w Coventry.

Zniszczenia nie ocenia się dzisiaj przy pomocy tych czy innych domysłów. Hitlerowcy z wielkim wysiłkiem starali się ukryć ich ogrom przed oczyma własnego narodu, przedewszystkiem przez zakaz wstępu do zniszczonych rejonów. Nie zdołali go jednak ukryć przed rozpoznaniem brytyjskich samolotów. Nowe, niewiarygodnie szybkie Spitfiry przywiozły fotograficzne dowody niesłychanych zniszczeń. Porównania tych zdjęć z posiadanymi mapami i planami miast niemieckich, pozwoliły dokładnie odmierzyć rejony uszkodzeń, a ekspertyza ta, uzupełniona raportami, napływającymi od organizacji podziemnych, oraz doniesieniami neutralnych obserwatorów, przebywających w Niemczech, dała pełny obraz przeprowadzonej akcji lotniczej.

Dokonane zniszczenia ujęto w następujących opisach: R.A.F. skoncentrowała swoje naloty w dniach 30 i 31 maja na Kolonię. 1043 bombowce zrzuciły w ciągu 90 minut więcej niż 3000 ton bomb zapalających i ciężkich kruszących na trzecie co do wielkości miasto Rzeszy. Musiało upłynąć 5 dni zanim dym i kurz opadły do tego stopnia, by umożliwić samolotom rozpoznawczym wykonanie wyraźnych i jasnych zdjęć. Wykazały one,

że jeden ten atak poczynił w Kolonii zniszczenia większe niż te, które dotknęły St. Francisco w czasie słynnego pożaru, połączonego z trzęsieniem ziemi. Ponad 20.000 budynków zrównanych zostało z ziemią, a tysiące innych okazało się niezdatnych do używania. Blisko 200.000 ludzi trzeba było ewakuować. Nieledwie trzecia część miasta, o ile wyłączyć przedmieścia, uległa zupełnemu zniszczeniu.

W londyńskim ośrodku handlowym, który ucierpiał w osławionym rejdzie nocnym 29 grudnia 1940, a później jeszcze dwukrotnie zbombardowanym, łączna powierzchnia wszystkich zniszczonych budynków nie przewyższyła 100 akrów. W Kolonii, w mieście o obszarze jednej ósmej Londynu, zniszczona powierzchnia obliczona została na 600 akrów.
Lubeka, ważne centrum łodzi podwodnych na Bałtyku, była pierwszym miastem wschodnio-niemieckim, które uległo masowemu rejdowi R.A.F.´u. 50% centrum miasta zostało zupełnie zniszczone. Około 3000 domów zburzonych zostało całkowicie a 42000 ludzi pozbawionych jest dachu nad głową.
Rostok, drugi ciężko zbombardowany port bałtycki, jest dotychczas miastem wymarłym, a główne jego ulice pozostają zawalone gruzami zburzonych budynków. Prawie 70% starej części miasta leży w gruzach. Ponad 6000 ludzi zostało zabitych, wzgl. ciężko rannych a około 40000 mieszkańców tego miasta, liczącego ogółem 115000 ludności uciekło w popłochu do innych dzielnic Reichu.

Zdjęcia dokonane nad Karlsruhe wykazują, że centrum zostało prawie całkowicie zniszczone, a obszar tych zniszczeń obejmuje 260 akrów, t.zn. ponad dwa i pół raza więcej niż wynosi powierzchnia zniszczonego City londyńskiego, tj. obszaru zaliczonego do najbardziej zniszczonych na terenie Wielkiej Brytanii.

W Moguncji, nadrzecznym mieście portowym, R.A.F. zrzuciła 50000 bomb zapalających i setki ton materjałów wybuchowych w nalocie koncentrycznym. Nalot ten zniszczył w środku miasta 135 akrów, choć trwał tylko 46 minut. Ponad 400 ludzi zostało zabitych a 40000 musiało opuścić

swoje mieszkania.

W Dusseldorfie, na który R.A.F. zrzuciła w ciągu jednego nalotu 100000 bomb zapalających, trafiono 30 zakładów przemysłowych, a 350 budynków handlowych zostało zburzonych. Powierzchnia zniszczeń osiąga tam 380 akrów. Jedna 8000 funtowa bomba spadła na stację kolejową w momencie, kiedy wjeżdżał tam pociąg, w którym znajdowali się niemieccy przemysłowcy. Połowa stacji dosłownie rozpadła się w drzazgi, a 50-ciu spośród pasażerów owego pociągu nie zdołano wogóle odnaleść.

W innych zbombardowanych miastach mamy ten sam obraz. Centrum Bremy jest kupą gruzów; rzadko która dzielnica Hamburga ostała się w całości. W Norymberdze, w której przed wojną odbywały się zjazdy partii nazistowskiej, pożar i podmuch bomb zrujnował 4 mile kw. tego miasta. Centrum Saarbrucken, będącego węzłowym punktem zachodnio-niemieckiej sieci kolejowej, jest zniszczone. Z centralnej części miasta Manheim nie pozostało nic. Prawie połowa Akwizgranu i Munster została zburzona, przyczym zginęło tam 3000 osób.

<u>Dlaczego naloty niemieckie nie osiągnęły celu.</u>

Pomimo podanych wyżej dowodów straszliwych spustoszeń, dokonanych stosunkowo niewielką liczbą nalotów brytyjskich, ciągle jeszcze rozlegają się głosy, że skoro Niemcy nie byli w stanie wygrać wojny przez bombardowanie Wielkiej Brytanii, to Narody Zjednoczone nie osiągną również decydujących rezultatów przez bombardowanie Niemiec. Jest już obecnie faktem bezspornym, że Niemcy dlatego tylko nie osiągnęli rozstrzygających wyników, ponieważ brak im było dostatecznej ilości odpowiednich typów samolotów a poza tym nie rozporządzali dostateczną ilością załóg, zaprawionych do lotów nocnych i nie posiadali organizacji, któraby dała im możność przeprowadzenia ataków bombowych w odpowiedniej skali i nasileniu.

Najwyższa waga bomb, zrzuconych przez Niemców w czasie jednego nalotu na Wielką Brytanię,

wynosiła nieco mniej niż 450 ton. Kolonia, Brema i Essen otrzymały okrągło po 3000 ton bomb, zrzuconych w pojedyńczym rejdzie. Saarbrücken, Karlsruhe, Brema /2 razy/ Frankfurt, Dusseldorf, Wilhelmshafen, Duisburg oraz przemysłowe Zagłębie Ruhry ucierpiały od nalotów R.A.F. bez porównania więcej, aniżeli którekolwiek z miast brytyjskich w okresie najgorszych niemieckich nalotów.

Znamy tylko pojedynczy wypadek zrzucenia przez Niemców bomby o wadze 4000 funtów na jedno z miast brytyjskich. Obecnie wielki odsetek bomb, zrzucanych przez R.A.F. waży 4000, a ostatnio zrzucano nawet bomby o wadze 8000 funtów.

W czasie największego ataku na Londyn Niemcy użyli około 450 samolotów, z których najcięższy posiadał ładunek ca 4000 funtów bomb. Obecnie więcej niż dwie trzecie walczących sił R.A.F. składa się z mamutowych samolotów, zdolnych do przewożenia 16500 - 18000 funtów bomb.

Czego nie wykazały zdjęcia fotograficzne.

Posiadamy bezsporne, fotograficzne dowody, stwierdzające, że nowe metody bombardowania wyrządziły poważne szkody w setkach wytwórni niemieckich; R.A.F. osiągnęła również innego rodzaju rezultaty, których nie można narazie udowodnić, względnie odczytać na posiadanych zdjęciach fotograficznych. Jednym z nich to poważne zmniejszenie wydobycia węgla i produkcji żelaza. Ci, którzy przeżyli blitz niemiecki w Wielkiej Brytanii, zdają sobie dobrze sprawę, że pośrednie wyniki bombardowania jak: zniszczenie składnic żywnościowych, zakładów użyteczności publicznej etc. powodują zahamowanie ogólnego wysiłku wojennego w równej mierze, jak uszkodzenia fabryk. Rostok zmuszony był obejść się przez 18 dni bez wody i elektryczności. Jeszcze w dziewiątym dniu po nalocie 1043-ech samolotów wszystkie telefoniczne i telegraficzne połączenia były unieruchomione w Kolonii. Wojskowe oddziały musiały udzielić pomocy w przewożeniu środków żywnościowych, odzieży i lekarstw dla ludności Lubeki. Załamani bombardowaniem mieszkańcy tego miasta, otrzymu-

jący normalnie na głowę po 3 papierosy dziennie, dostali po nalocie dodatkowy przydział 8000 cygar i miliona papierosów bezpłatnie.

Około dziesięciu milionów Niemców, a więc jedna ósma ludności Rzeszy ucierpiała na skutek bombardowania. Hitlerowskie organizacje niesienia pomocy odczuły bardzo dotkliwie połączone z tym stanem rzeczy trudności. Pierwsze transporty odzieży, dodatkowych racji żywnościowych oraz środków leczniczych, nadeszły do Karlsruhe dopiero w sześć tygodni po rejdzie. Wszelkiego rodzaju zapasy, przewidziane na wypadek wyjątkowej potrzeby i przeznaczone dla Stuttgartu, zmagazynowane w Karlsruhe, uległy tam całkowitemu zniszczeniu.

Chociaż naloty brytyjskie zmusiły Rzeszę do użycia w obronie przeciwlotniczej trzech milionów mężczyzn i kobiet, niezbędnych do innej pracy, Niemcy nie są w stanie opanować sytuacji. Niektóre miasta zmuszone były do wzywania straży pożarnych z miejscowości oddalonych o 150 mil.

Osobny problem stanowi ewakuacja uchodźców. Około 2000 kobiet i dzieci z Karlsruhe spędziło dwie doby w pociągach kolejowych, zanim znaleziono dla nich pomieszczenia w Lezach. Wiedeń, już uprzednio przeładowany uchodźcami, musiał dostarczyć mieszkań dla przybywających w każdym tygodniu 3000 nowych uciekinierów.

Problem bezdomnych. Olbrzymi brak mieszkań, stanowiący w Rzeszy już przed wojną bardzo trudny do rozwiązania problem, dał się szczególnie dotkliwie odczuć w bieżącej zimie. R.A.F. zniszczyła ponad 300.000 mieszkań i uczyniła poza tym setki tysięcy innych pomieszczeń niezdatnymi do użytku. W Hamburgu 200.000 mieszkańców nie posiada dostosowanych do warunków pory zimowej kwater. 30% mieszkańców Rzeszy mieści się w schroniskach, nieposiadających najprymitywniejszych urządzeń sanitarnych. Na peryferiach Kolonii uchodźcy obozują ciągle jeszcze pod namiotami. W Mainz siedm domów na dziesięć uległo całkowitemu lub częściowemu zniszczeniu. W Bremie, w dzielnicy robotniczej, należącej do Za-

kładów Focke-Wulf, tak wielka ilość domostw robotniczych uległa zniszczeniu, że mężczyzn musiano ulokować w barakach rezerwowych, nie nadających się na mieszkania zimowe. W całym Reichu nie można dziś za żadną cenę nabyć jednej szyby. Dr Robert Ley, komisarz Rzeszy dla spraw mieszkaniowych otrzymał specjalne pełnomocnictwa, by przeciwstawić się dalszym masowym ewakuacjom, dotkniętych paniką uchodźców.

Rzesza zmuszona była w następstwie nalotów R.A.F. poświęcić więcej niż 50% swej wytwórczości na zaspokojenie potrzeb ludności cywilnej. Jest niezmiernie charakterystyczne, że wiele fabryk wstrzymało pracę dla wojska i przeszło na produkcję sprzętów domowych i mebli. Hitlerowska propaganda stara się lansować wiadomości o tym, że bombardowania brytyjskie nie wywierają ujemnego wpływu na morale ludności. Wieści nadchodzące w Rzeszy mówią zupełnie co innego i charakteryzują nastroje zbombardowanych rejonów jako bliskie paniki.

Tysiące bezdomnych ewakuowano do Berlina po czym przeniesiono ich do wiejskich okręgów Meklenburga, ponieważ opowiadania uchodźców wpływały zbyt deprymująco na morale mieszkańców stolicy.

Niepokoje w Monachium i Frankfurcie doszły do takiego napięcia, że czynniki rządowe uważały za konieczne odwołać kilka dywizji S.S. z frontu rosyjskiego celem wzmocnienia oddziałów policyjnych. W Zagłębiu Ruhry tak wiele rodzin usiłowało przenieść się do miejscowości mniej zagrożonych, że wydano zakaz poruszania się w promieniu ponad 10 klm.

Wszędzie, gdzie tylko bomby brytyjskie dosięgły ziemi niemieckiej, morale ludności upadło do tego stopnia, że hitlerowscy dygnitarze musieli uciekać się do gróźb i zaklęć. Goebels oświadczył, że dzieci pluć będą na wspomnienie dzisiejszego pokolenia, jeżeli którekolwiek z miast niemieckich okaże słabego ducha i nieodporność.

Gauleiter Wegener z Bremen zagroził, iż wszystkich zdolnych do pracy mężczyzn zaciągnie do służby przeciwlotniczej, jeżeli w dalszym ciągu będą oni w panice uciekać do schronów w czasie alarmów lotniczych. Morale Niemców tak spadło, że Himmler musiał objąć kontrolę nad policją, przeznaczoną specjalnie do służby w czasie nalotów.

Tak wygląda dzisiaj Rzesza Niemiecka pod młotem Królewskich Sił Powietrznych.

Tym, którzy przeżyli bombardowania lotnicze i widzieli co one mogą zdziałać, zdaje się pewnie, iż stoimy na progu ostatecznego zwycięstwa. Niestety, nie posiadamy jeszcze tej ilości bombowców, ażebyśmy zdołali przy ich pomocy podważyć zupełnie opór Niemców. "The British Bomber Command", jedyna prawie siła, dająca odczuć Niemcom wojnę w ich własnych pieleszach, ma do swej dyspozycji zaledwie 10% samolotów pierwszej linii, będących ogółem w dyspozycji R.A.F. Powodów tego jest bardzo wiele. Brytyjskie fabryki lotnicze zmniejszyły swą wydajność przez zmianę produkcji i przejście z dwumotorowych na czteromotorowe aparaty. Admiralicja , zawsze jednak mająca pierwszy głos w strategii brytyjskiej, zabrała wiele ciężkich bombowców i prawie wszystkie amerykańskie Fortece i Liberatory, przydzielone do R.A.F. Patrolują one na ogromnych przestrzeniach wodnych, wypatrując podwodnych łodzi. Wiele samolotów posłano na Bliski Wschód i do Indii. Pomoc Ameryki w tym wypadku jest bardzo powolna. Do 1 listopada ubiegłego roku, tj. w ciągu 11 miesięcy od Pearl Harbour, ani jedna bomba amerykańska nie spadła na terytorium niemieckie.

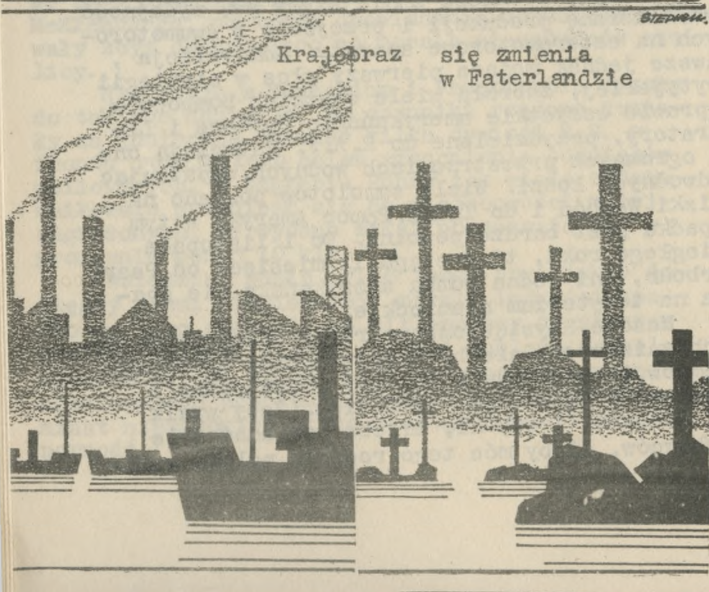
Masowe, tysiącbombowe rejdy dokonały okropnych zniszczeń, ale było to widoczne nawet dla Niemców, iż usiłowania te były sporadyczne i wykonane z wyjątkowym wysiłkiem. Żeby wynik był widoczny i szybki, trzeba posiadać tyle bombowców, ażeby móc tego rodzaju naloty urzą-

dzać choćby raz na tydzień. Przypuszczalnie decyzja w tych sprawach zapadła już w Casablanca i na innych brytyjsko-amerykańskich naradach.

Nie mamy do stracenia ani miesiąca ani nawet tygodnia. Niemcy ciągle jeszcze nie osiągnęli brytyjskiej perfekcji w "radio-location" i nie potrafią tak świetnie chwytać bombowców nocnych. Ale zaczynają w tym już nabierać praktyki. Za jakie sześć miesięcy tego rodzaju rejdy mogą okazać się tak kosztowne, że się może nie będą opłacały.

Jednak i mała siła powietrzna, będąca w dyspozycji Dowództwa Bombowego, okazała, że Niemcy można bombardować z dobrym rezultatem. Symptomy upadku moralnego są już nader widoczne. Musimy potroić, uwielokrotnić siłę uderzeniową naszych bombowców w ciągu najbliższych trzech miesięcy.

Jeżeli tego dokonamy, złamiemy niemiecki opór i wtedy lądujące na kontynencie siły brytyjsko-amerykańskie pod opatrznościowym "parasolem", będą już miały łatwe zadanie przy stworzeniu drugiego frontu.



Tajemnice Fortecy Koenigstein.

Gen. Giraud walczy w Północnej Afryce. Pamiętamy wszyscy wiadomość o ucieczce jego z niemieckiej niewoli. Wielu ludzi zachodziło w głowę, jak to się stało i kto w tym wyczynie mógł gen. Giraud dopomóc. Artykuł poniższy, pióra francuskiego dziennikarza, Michaela BERNIN, ogłoszony w swoim czasie w Ameryce p.t. "Secrets From Hitler's Fortress Prison", rzuca pewne światło na miejsce, w którym gen. Giraud był więziony, oraz na warunki, w jakich przebywali tam jeńcy wojenni, w większości generałowie i admirałowie.

Zamek Tourlaville leży pod Cherbourgiem. Kiedym widział go po raz ostatni 19 czerwca 1940 r., był on świadkiem historycznej sceny. Francuska marynarka, conajmniej część jej, która tak dzielnie broniła Dunkierki, przygotowywała się właśnie do poddania oddziałom Niemców, które już bez walki opanowały Cherbourg.

Był tam vice-admirał Abrial, dowódca floty pod Dunkierką, będący przytym jednym z niewielu, którzy ostatni opuścili tę krwawą plażę. Był też mój dowódca, admirał Le Clerc, z twarzą szarą i skurczoną. Byli kapitanowie i komandorowie, porucznicy i podoficerowie oraz prości marynarze, jak ja... Chociaż sala była pełna ludzi, panowała w niej grobowa cisza, przerywana tylko szeptami. Przytłaczająca atmosfera tamowała oddech.

Usłyszałem dzwonek telefonu. Cherbourg dzwonił, że niemiecki pułkownik wyruszył przed chwilą z paru ludźmi dla przeprowadzenia aktu poddania się. Admirał Abrial, obróciwszy się do oficerów, wyciągnął pałasz i starał się go przełamać na swym kolanie. Wszyscy inni oficerowie poszli za jego przykładem, prócz admirała Le Clerc, który skinął na mnie: "Bernin" rozkazał, "weź to i złam. Jest to może głupie,

ale nie mogę tego uczynić".

Zabrałem pałasz do parku zamkowego i tam zakopałem go pod drzewem. Gdy wróciłem, Niemcy już byli. Przed hall'em nazewnątrz zamku, admirał Abrial słuchał warunków poddania się, które mu odczytywał niemiecki oficer.

W ten sposób stałem się jednym z pośród jeńców, wysłanych do fortecy-zamku Koenigstein, oddalonego o 40 klm od Drezna. Przed wjazdem do wojskowego obozu w Mainz zatrzymano nas. Oficerowie wysiedli ze swych samochodów. Było ich razem około czterdziestu. Liczba ta powiększyła się przez dołączenie innej grupy jeńców, pośród których znajdował się też gen. Giraud, trzymany w Berlinie od czasu zabrania go do niewoli.

"Kto z panów jest gen. Giraud", spytał niemiecki generał. Gen. Giraud wystąpił spośród oficerów, odrzekłszy: "to ja". "Generale, dostałem rozkaz postawienia pana przed plutonem egzekucyjnym". Bez widocznego zdenerwowania Giraud odpowiedział: "Jestem tylko jeńcem, wszystko co mogę uczynić, to jest założyć protest za nadużycie prawa międzynarodowego". "Wcale nie" przerwał Niemiec, "Pan jest oskarżony o danie rozkazu zastrzelenia dwuch cywilnych Niemców w północnej Francji. To jest morderstwo, za które musi Pan odpowiadać kryminalnie". "Prawdą jest, że wydałem taki rozkaz" odrzekł Giraud. "Podczas przeprowadzania operacji wojennych dwuch Niemców, w cywilnych ubraniach, wylądowało przy pomocy spadochronów poza naszymi liniami, ażeby przeprowadzić akcję sabotażową. Gdyby mi przyszło uczynić to samo jeszcze raz, nie zawahałbym się ani sekundy".

"Doskonale" - rzekł niemiecki generał. "Proszę iść za mną".

Karawana nasze ruszyła dalej... Adm. Le Clerc, wyglądający przez okno samochodu, patrzał na wysokie wzniesienie, jakie pojawiło sie przed nami. Przerwał panujące milczenie. "Ten stary zamek na szczycie góry wygląda jak praw-

dziwe orle gniazdo". Kiedyśmy podjechali do stóp wzgórza, poinformowano nas, że starożytny zamek przeznaczony został na nasze więzienie. "Stamtąd nie będzie możliwości ucieczki". Myśl ta przebiegła jednocześnie przez głowy wszystkich jeńców.

Wkrótce po przybyciu do twierdzy spotkała nas bardzo miła niespodzianka:gen.Giraud pojawił się nagle przed nami. Zapytany, jak uniknął egzekucji, odpowiedział: "Uczyniłem, jak powinien uczynić żołnierz, postawiony przed sąd wojenny. Zamiast używać długich argumentów, postawiłem generałowi, przewodniczącemu sądu pytanie:

"Jeżeli Pan uchwyci dwuch Francuzów, ubranych po cywilnemu i jest Pan przekonany, iż przybyli oni drogą powietrzną poza niemieckie linie, ażeby szpiegować i przeprowadzić robotę sabotażową, czy wyda Pan jako dowodzący odcinkiem i odpowiedzialny za niego, rozkaz rozstrzelania tych ludzi ?"

Generał odroczył natychmiast sąd i wyszedł. Słyszałem jak telefonuje i prosi o instrukcje. Kiedy powrócił w asyście swego sztabu, trzymał w ręku dokument, uwalniający mnie od winy i anulujący jednocześnie poprzedni rozkaz Sztabu Generalnego,na mocy którego skazany byłem na śmierć. Po małej przerwie gen.Giraud dodał:"To był cud naprawdę, że uniknąłem plutonu egzekucyjnego. Wiele razy już patrzałem śmierci w ślepie, nigdy jednak nie miałem tej pewności co teraz, że już tylko pozostało mi parę minut życia".

Trzeciego dnia pobytu w Koenigstein udało mi się zrobić zadziwiające odkrycie. Guzik od płaszcza admirała Le Clerc urwał się i potoczył się pod łóżko. Musiałem popełzać tam, aby go wydostać. Razem z guzikiem znalazłem coś innego. "Co z tobą",spytał admirał,gdy wylazłem spowrotem. Przyłożyłem palec do ust na znak milczenia. Na stole leżał arkusik papieru i pióro. Napisałem szybko:"pod łóżkiem obok ściany jest mikrofon". Admirał odczytał,pokiwał głową i kiedy powstał, wyraz twarzy miał mocno

zmieniony. Po chwili rzekł nieco podnieconym głosem:"Kawa jest zimna". Drugim razem postaraj się przynieść gorącą". Następnego dnia główną atrakcją generałów było polowanie na mikrofony. Pierwszy zewnętrzny mikrofon odkryty został pod tablicą, na której zawieszano biuletyny i rozkazy dla jeńców. W ten sposób komendant mógł podsłuchać wszystkie krytyki i uwagi na temat jego zarządzeń. Generałowie mieli zezwolenie na codzienny wspólny spacer w parku. Gdy gen.Giraud w towarzystwie gen.Piroux powrócili ze swej przechadzki, rzekłem do niego: "Generale, należy przypuszczać, iż Niemcy zainstalowali mikrofon też i w parku. Być może panowie nie pomyśleli o tym". "Pomyśleliśmy" odrzekł gen.Giraud ze śmiechem - "myśleliśmy wiele o tym. Mikrofony zainstalowane w gałęziach, nadały dzisiaj pierwszy odczyt gen.Champon. Był to świetny odczyt o klęsce niemieckiej pod Charlemagne w 1918r."

Nasi zwycięzcy bardzo byli zdziwieni, że pomimo wielkiej liczby zainstalowanych mikrofonów nie mogli wydostać od jeńców żadnych nowych wiadomości. Zwrócili przeto uwagę na ordynansów przydzielonych do generałów. Jeden z marynarzy otrzymał rozkaz stawienia się w biurze komendanta. Wrócił po godzinie,przybity moralnie i opowiedział z detalami przebieg swej wizyty u dowódcy twierdzy, gen.Günthera:"Przyjął mnie po przyjacielsku, poczęstował papierosem i kieliszkiem brandy i pozwolił nawet usiąść. Rozpoczął długie wywody, iż Niemcy nigdy nie pragnęli tej wojny. Wygadał się wreszcie, czego ode mnie żąda. Chciał wiedzieć, którzy generałowie są pro-brytyjscy, a których i ilu możnaby było skaptować dla współpracy z Niemcami. "Przykro mi panie komendancie, ale nie jestem zdolny do odegrania tej roli" odrzekłem. Wtedy komendant zakomunikował mi spokojnie: "Ojciec Pana mieszka w Breście, nieprawdaż ? Wzięliśmy dwudziestu zakładników w tym mieście i ojciec pana jest między nimi. Będzie mi niezmiernie przykro, jeżeli pan zmusi mnie do ...."

Postanowiliśmy naradzić się z admirałem Brohan. Admirał wysłuchał nas i rzekł:"Doskonale

przyjacielu, odtąd będziesz co dzień zdawać raport dowódcy twierdzy, ale ten raport otrzymasz ode mnie. Przychodź codziennie o jednej godzinie a ja ci podam, co masz donieść."

Przed wyjściem zapytałem starego,dzielnego admirała:"Komendant twierdzy powiedział, że jeden admirał i paru generałów przeszło już na stronę niemiecką. Czy to jest prawda?" Admirał odrzekł: w tym wypadku Niemiec nie skłamał". - "A czy Pan, admirale, zna nazwiska tych generałów ?"zapytałem. "Nie jest to trudne do odgadnięcia,znamy nazwiska tych, którzy właśnie opuścili Koenigstein". "Tak znamy je: pierwszym był gen.Laure, którego zwolniono na osobistą prośbę marszałka Petain i który po powrocie do Vichy mianowany został jego adiutantem.Poza tym odjechali generałowie: Falvy, Juin, Durand i Karl, jak również i de Verdhillac,zwolniony na skutek słabego zdrowia. Po przybyciu do Vichy ten ostatni wyzdrowiał natychmiast i okazał się zdolnym do objęcia stanowiska Szefa Sztabu. Później był on odkomenderowany do Syrii i on to właśnie podpisywał akt zawieszenia broni z Anglikami.

Że Niemcy byli nie zmęczeni i nie zrażali się niepowodzeniem w swych poszukiwaniach "kolaboratorów", świadczy następujący epizod: pewnego dnia przybył do twierdzy oficer,przedstawiony nam jako brytyjski generał, wzięty do niewoli na froncie libijskim. Był to generał bryg.John D.Wright.Doskonały typ rasowego,opanowanego angielskiego pana. Około pięćdziesiątki, wysoki,muskularny z lekko siwiejącymi na skroniach blond włosami. Jego świetny oksfordzki akcent, jego codzienna samotna gimnastyka na podwórzu, wszystko to charakteryzowało go. Rozumie się, wszyscy zaatakowali go natychmiast o nowiny. Gen.Wright tylko się uśmiechał i dał nam radę, abyśmy się zupełnie martwili.

Od chwili jego przyjazdu dyżurni ubiegali się o zaszczyt służenia mu i przy każdej okazji szeptali mu do ucha: "Vive l'Angleterre".

Anglik uśmiechał się dobrodusznie i kiwał z sympatią głową, ale trzymał się z rezerwą.

Wyglądał na człowieka, umiejącego doskonale utrzymywać przy sobie tajemnice wojskowe, a w każdym razie starał się nie dopuszczać nikogo do zbytniej poufałości. Pomału jednak nasz Brytyjczyk coraz częściej spacerował po parku i zawsze z którymś z naszych generałów.

Pewnego razu zjawił się przed nami jeden z towarzyszy z miną mocno zaaferowaną. Anglik wreszcie się wygadał: powiedział mu,iż jest głupotą z naszej strony wierzyć, że W.Brytania będzie się starała oswobodzić Francję. Anglia walczy już dość długo, aby obecnie zawrzeć z Niemcami korzystny pokój, nie będzie jednak mowy o oswobodzeniu Europy. Taka jest dziś rzeczywista realna sytuacja.

Następnego dnia przypadała na mnie kolejka, aby zanieść gen.Wright poranną kawę. Pozdrowiłem go grzecznie: "Dzień dobry, panie generale". "Pan nie jest przyjacielem Brytyjczyków?" zapytał generał. Spojrzałem na niego zdumiony: "Czemu pan tak przypuszcza,generale?" Wytłumaczył mi śmiejąc się: "gdyż zwykle dyżurni budzący mnie, szepczą mi do ucha - niech żyje Anglia - tymczasem pan pozdrawia mnie tylko zwykłym -dzień dobry- ".

Nie odpowiedziałem, uśmiechnąłem się tylko. Nagle zauważyłem, że koszula generała spadła z łóżka na podłogę. Pochyliłem się i podniósłszy ją,ułożyłem spowrotem na poreczv.Wtedy po raz drugi udało mi się uczynić odkrycie: koszula miała przyszyty znak znanej berlińskiej firmy. Poszukałem bezzwłocznie admirała Brohan. "To rozwiązuje zagadkę" rzekł admirał. "Człowiek ten nasłany jest tu przez Gestapo" aby szpiegować nas".

Po tym odkryciu rzuciły się nam w oczy jeszcze inne fakty: brytyjski generał przybywa z Libii w zimowym uniformie generalskim,przyczym nazwisko jego nikomu z nas nie jest znane! Brytyjski generał, absolutnie przekonany, iż W.Brytania przegra wojnę! Było to zupełnie śmieszne.

W dwa dni potem "brytyjski generał" opuścił Koenigstein na zawsze. Niestety zdążył on wybadać, ilu jeńców było usposobionych probrytyjsko. Nie udało mu się jednak przekonać naszych wyższych oficerów, że Anglia jest już skończona.

Muszę na tym miejscu powiedzieć parę słów i złożyć hołd innym nie francuskim generałom, którzy w tym czasie przeszli przez Koenigstein. Byli tam:holenderski generał Nickelman, który był następnie przeniesiony do innego obozu. Gen. Otto Ruge, Norweg, aresztowany długo po okupowaniu Norwegii, spowodu jego widocznego probrytyjskiego ustosunkowania się.

Prawdziwym męczennikiem wolności był gen. Kleberg, bohater wrześniowych walk w Polsce. Niemiecka etykieta wojskowa wymaga, żeby komendant twierdzy, w danym wypadku gen. Günther, złożył każdemu z jeńców w randze generała wizytę w jego celi. Jedyny z pośród wszystkich jeńców. gen. Kleberg, przesłał notatkę do Niemców, że póki niemiecki żołnierz okupuje jego kraj, żaden Niemiec-wojskowy niech się nie ośmieli dobrowolnie przekroczyć jego progu, nawet jeżeli jest to tylko więzienna cela. Chyba że siłą.

Odmowa przyjęcia wizyty przez gen. Kleberga była przesłana do Berlina, który wydał natychmiastowy rozkaz przeniesienia go do innego więziennego obozu. W parę tygodni później przemknęła się do nas wiadomość, że dzielny gen. Kleberg nie żyje: "Umarł na udar serca", brzmiał niemiecki komunikat.

Pragnąłbym, ażeby gen. Günther doznał choć w części takiego potraktowania go w stosunkach z generałami francuskimi.

Gen. Giraud opowiedział mi o pierwszej wizycie komendanta. Niemiec rozpoczął rozmowę od towarzyskich spotkań, jakie miał przed wojną w Cannes i Deauville. Wkrótce potem pozwolił sobie wyrzec słowo "współpraca". Giraud odpowiedział: "Może pan mówić ze mną o współpracy li tylko we Francji i z wolnym człowiekiem. Wtedy odpowiem Panu jak się na tę sprawę zapa-

trują, ale nie tu." I używając towarzyskiego "tonu", który zdaje się najbardziej mu odpowiadał, otworzył drzwi i rzekł:"Do widzenia generale. Niezmiernie mi przykro, że nasza pogawędka była tak krótka." Günther wyszedł wściekły.

Zapytałem go pewnego razu, jaka właściwie jest przyczyna tych niemieckich starań skaptowania na swoją stronę Francuzów i tej całej ich propagandy.

"Niemcy ciągle nie są siebie pewni",odpowiedział gen.Giraud. "Oni nie pobili nas w walce, ale zdołali przeprowadzić nasz upadek przy pomocy zdrajców i sprzedawczyków. Póki nie znajdą sposobu, ażeby zupełnie podciąć nasze wojskowe przodownictwo, są oni w strachu, że nadejdzie dzień, gdy powstaniemy znowu i pomścimy rok 1940, jak pomściliśmy rok 1871. Oni liczą na to, że wpływ tych, którzy współpracują z nimi, zabije tę chęć zemsty".

Mam przed sobą listę 120 jeńców fortecy Koenigstein. Po głębokim zbadaniu sprawy i rozważeniu mych słów, mogę uczynić następujące oświadczenie: "Tylko 20% wszystkich francuskich dowódców armii i marynarki, uwięzionych w Koenigstein,można było zaliczyć w poczet przyjaciół Niemców lub życzliwie usposobionych do współpracy z nimi. 30% jeńców wierzy w dalszym ciągu w francusko-brytyjski sojusz i są oni szczerymi przyjaciółmi W.Brytanii. Reszta, tj. 50% to są neutralni. Przyswoili sobie powiedzonko: Francja sama sobie znajdzie zadośćuczynienie.

Lato przemknęło i zima zaskoczyła nas w fortecy. Wielką troską dla wielu generałów był brak ciepłych mundurów. Po roku zamknięcia, marynarze zostali poinformowani, że Hitler zgodził się na prośbę adm.Darlana zwolnić wszystkich marynarzy dla przeprowadzenia rekonstrukcji francuskiej marynarki wojennej. Kiedy dojechałem do linii demarkacyjnej, oddzielającej Francję okupowaną od nieokupowanej, niemiecki sierżant, pilnie przeglądający moje papiery,kazał mi zdjąć posiadane buty: "Zdejm buty. Nie wolno ci ich zabrać na francuskie terytorium". "Dlaczego? Nie mam innych butów". "Bardzo żałuję, te buty

otrzymałeś w Koenigstein, są więc własnością Niemiec".


Der französische General Giraud geflüchtet

Plakat z nagrodą za schwytanie gen. Giraud.

Kontynuowałem swą podróż do Tulonu boso. Wobec zwolnienia mnie przez komisję lekarską od dalszej służby w marynarce, złożyłem podanie o amerykańską wizę i opuściłem Francję. Już w Ameryce dowiedziałem się o ucieczce gen. Giraud z twierdzy Koenigstein.

Gdy ściskałem jego dłoń przed mym zwolnieniem, był on stuprocentowo nastawiony antyniemiecko i ze smutkiem twierdził, iż będzie on jednym z ostatnich, zwolnionych z niemieckiej niewoli.

Trochę Humoru...

Dziennikarz z Texas, redaktor i wydawca w jednej osobie, wycofał się z interesu z dziesęcioma tysiącami dolarów. Ludzie, znający ciężkie warunki jego pracy, przy których mógł on związać ledwie koniec z końcem, zadali mu pytanie, jakim sposobem potrafił on zaoszczędzić taką sumę.

Po trzydziestu latach pracy wycofuję się z dziennikarstwa z sumą 10.000 dol. na moim koncie, tylko dzięki obowiązkowości, z jaką wykonywałem swoją pracę, dzięki rygorystycznym przepisom oszczędności, jakie stosowałem nie wydając ani centa na głupstwa - no i w końcu dzięki śmierci mego wuja, który umarł, zostawiwszy mi w spadku 9.999 dolarów.

/Father Mathew Record/

W kościołku pewnej murzyńskiej wioski, ksiądz znalazł na ołtarzu list murzynka, błagający Pana Boga o przysłanie mu 20 dolarów.

Proboszcz, wzruszony wiarą prostaczka, postanowił zadośćuczynić prośbie jego, lecz nie posiadając tej sumy, włożył do koperty 15 dol. i zaniósł ją murzynowi ze słowami iż Pan Bóg przysyła mu odpowiedź. Dokończenie na str. 28.

SYLWETKI

Draga Michajłowicz...

Draga Michajłowicz! Imię to jest jednym z żywych symboli, wykazujących, iż ujarzmiona Europa nie chce poddać się panującej bestialskiej przemocy. Wykazującym, iż wulkan, który lada dzień obróci w perzynę wysiłki chwilowych zwycięzców, jest wiecznie żywy i że bliski jest moment, gdy wybuch jego zetrze bez śladu ich krwawe dzieło.
Michajłowicz i jemu podobni, to przestroga i nauka, iż duch narodu nawet po wymordowaniu setek tysięcy jego synów, nie tylko nie słabnie, ale nabiera mocy i tężyzny, ażeby w chwili, która nadejść musi, uderzyć śmiertelnie wroga i zatryumfować ostatecznie.
Oto jak "Observer" scharakteryzował sylwetkę Dragi Michajłowicza.

Nadeszły pierwsze niewiarygodne wieści, że armia organizuje się pod bokiem zdobywcy; że naród powstał śmiało, aby zrzucić nienawistne jarzmo; że powodzenie i opór trwają, pomimo druzgocąco nierównych sił i nieludzkich represji. I wtedy obiegło cały świat imię żołnierza, który potrafił tę walkę zorganizować, imię Michajłowicza. Mało ludzi znało to imię uprzednio. Historia o jego akcji wyglądała raczej na średniowieczną legendę, niż na prawdziwy epizod nowoczesnej wojny cywilizowanej Europy. I jakżeż skromną opinię miał ten człowiek o sobie: "Moja osoba nie jest interesująca i jest absolutnie bez znaczenia", rzekł on pewnemu dziennikarzowi. "Gdy padnę, dziesiątki Michajłowiczów mnie zastąpią". Jest wiele prawdy w tym co powiedział. "Nikt nie potrafi objaśnić, jakim cudem Michajłowicz stał się wodzem ruchu powstańczego Jugosławii", rzekł jeden z Jugosłowian, przybyłych niedawno do Londynu. "Wkrótce po kapitulacji obiegły kraj pogłoski, że płk. Michajłowicz broni się w górach. Wszyscy, pragnący walczyć, starali się przedostać do niego. Wielu

się to powiodło. On tam był w rzeczywistości i znalazł się wkrótce na czele rosnącego z każdym dniem ruchu powstańczego."

Historia jego wyczynów obiegła świat, zanim ktokolwiek mógł zobaczyć jego podobiznę. Żadna agencja fotograficzna świata nie przypuszczała, że warto schować w archiwum odbitkę tego tajemniczego sztabowego oficera małego państwa. Dopiero w końcu 1941 roku udało się przemycić z rozbitej wojną Jugosławii fotografię Michajłowicza. Oddaje ona raczej prototyp pewnej rasy, niż indywidualność, charakteryzującą tego człowieka. To co widzimy, wydaje się być prawdziwym obliczem rycerskiego, gwałtownego, ale pogodnego, południowo-słowiańskiego narodu, który dał Europie w 20-tym wieku nieśmiertelną legendę zaciętej odwagi i niezaprzeczonego samopoświęcenia. Oczy raczej marzyciela niż wodza; zacięte, spokojne usta; twarz jasna i piękna - twarz człowieka, który nie zna strachu ani zwątpienia. Ale nie twarz polityka; ani też nie twarz dzisiejszego żołnierza, żołnierza-mechanika; nie, jest to twarz rycerza z średniowiecznej ballady.

Draga Michajłowicz wywodzi się z ludu. Jego przodkowie byli wieśniakami, uprawiającymi od wieków ziemię, której on teraz broni. W siedemnastym roku życia Draga został żołnierzem. Dwudziesto-letni podporucznik Michajłowicz był już weteranem dwuch wojen, dwukrotnie dekorowany za odwagę. Dwudziestojedno-letni Michajłowicz wchodzi w trzecią wojnę, wojnę światową. Wojna ta przyniosła mu rany a armii tragedię klęski i wypędzenie z ojczyzny. Dała mu też trzy dekoracje więcej. Jednak młody, ambitny oficer nie awansował. Rok 1918 widzi go jeszcze podporucznikiem. "Zbyt samowolny, uparty i zbyt mocno wierzący w siebie" oto werdykt, wydany przez najbliższych jego przełożonych. Jeszcze w sierpniu 1918 roku był podporucznikiem, wtedy, kiedy wszyscy jego rówieśnicy i koledzy dawno już awansowali. Wreszcie 1-go września 1918 roku, gdy marszałek

Franchet d'Esparay rozpoczął swą ostateczną ofensywę z Macedonii, Michajłowicz awansuje na porucznika i otrzymuje dowództwo kompanii. Z tą to kompanią dokazał on niezaprzeczonych bohaterskich czynów: przedarłwszy się cichaczem przez niemiecko-bułgarskie linie na tyły nieprzyjacielskie, przepłynął Wardar i rozsiadł się okrakiem na jednej z dróg, którą nieprzyjaciel musiał się cofać. Oczekiwał bez pożywienia wiele dni. Obecność tej garści ludzi na tyłach, wprowadziła pośród cofających się oddziałów nieprzyjacielskich taką panikę, że przyspieszyło to w dużym stopniu jego klęskę.

Tymczasem skończyła się wojna a Michajłowicz nie należał do typu oficerów, umiejących robić "pokojową" karierę. "Zbyt samowolny, uparty i zbyt mocno wierzący w siebie". Piastował wiele urzędów: przez jakiś czas był wykładowcą taktyki w Wojskowej Akademii, był też i Attaché Militaire w Sofii a potem w Pradze. Dobrnąwszy do rangi pułkownika, już jej nie przekroezył. A kiedy wybuchła wojna w 1941 roku,Michajłowicz znalazł się poza obrębem armii: nie posiadał żadnej jednostki, którą mógłby dowodzić. Jest dziwne podobieństwo pomiędzy historią de Gaulle'a i Michajłowicza. Obaj uprzedzali swe rządy o wciąż wzrastającym niebezpieczeństwie. Michajłowicz ostro krytykował rozmieszczenie jugosłowiańskich sił, co potem rzeczywiście miało tak katastrofalne skutki. Doradzał on, ażeby całą koncentrację wszystkich sił przeprowadzić w górzystym południo-zachodzie. Tak jak rady de Gaulle'a, tak i jego zbagatelizowano. Gorzej nawet: gen.Nedicz, ówczesny minister wojny,obecnie serbski "quisling",rozkazał Michajłowiczowi wycofać swój projekt. Wobec odmowy, skazał go na 30 dni wojskowego aresztu. W zgiełku klęski, Michajłowicz objął dowództwo nad osieroconym batalionem gwardii. Ten to oddział stał się komórką jego obecnej armii. Wieśniacy i studenci chmarami przedzierali się do niego. Coraz więcej rozbitych oddziałów wojskowych dołączało do jego armii. Później, w czasowo opanowanych prowincjach Jugosławii. normalne mobilizacja zasiliła

jego szeregi, przez co okazały się one nader poważną siłą wojskową. Przez jakiś czas Michajłowicz panował w Czarnogórze, w południowych częściach Serbii, Bośni i Hercegowiny oraz w części Dalmacji. Przez jakiś czas był on jedynym wodzem wszędobylskich band i gerylasów oraz sabotażystów. Nigdy nie zaprzestał walki. Nigdy komunikaty wojenne bułgarskie, włoskie i niemieckie nie przestały rejestrować swych strat, poniesionych w walkach "na froncie bałkańskim".

I przyszły honory: Michajłowicz został generałem w grudniu, ministrem spraw wojskowych w styczniu, rycerzem najwyższego orderu jugosłowiańskiego /Gwiazda Karadżeordżewicza/ w marcu 1942. Ale przyszły też cierpienia: ogromna cena wyznaczona została przez wrogów za jego głowę; był nieledwie świadkiem masakry ludności miasta Kragujevac,którą Niemcy urządzili w odwet i tytułem represji za jego działalność. Zona jego i dzieci zabrane zostały jako zakładnicy w kwietniu. W czasie tego wszystkiego, Michajłowicz walczył nieporuszony, milczący, "rycerz z ballady, sans peur et sans reproche".

Raz tylko przerwał milczenie. W kwietniu 1942 roku, podczas kryzysu lavalowskiego we Francji, posłał apel do marsz.Petain: "Pan jest wielkim marszałkiem wielkiego francuskiego narodu..... Pana wezwanie usłyszane będzie przez wszystkie narody podbitych krajów Europy i nawet może przez naród niemiecki; w szeregach moich mam żołnierzy pochodzenia niemieckiego, którzy zaczęli myśleć i czuć jak ludzie. Niezbędnym jest, ażeby sygnał rewolty dany był przez wielkiego ducha francuskiego; narody takie jak: Belgowie, Polacy, Rumuni, Czechosłowacy, Włosi-Węgrzy i Bułgarzy odpowiedzą na wezwanie bez żadnego zastanowienia. Przesyłam Panu braterskie pozdrowienia z pośród gór i pagórków Serbii a jeżeli nie znajdą one przychylnej odpowiedzi w Pana starym sercu, to znajdą echo w sercach młodzieży Francji".

Nie było na to wezwanie odpowiedzi..... Rutynowanym politykom apel ten mógłby się wyda-

wać naiwny. Ale czy ta naiwność nie jest częścią wielkości Michajłowicza ? Głos jego stał się wołaniem całej Europy, dla której dotąd był on tylko symbolem. Tej nieśmiertelnej Europy starożytnych Greków i Krzyżowców, w której "rycerze wysoko nosili swe proporce". Dźwięk jego apelu jeszcze brzmi w przestrzeni... Pewnego dnia jednak musi nadejść odpowiedź...

Czy wiecie, że...

Sprzedawanie przez niemieckich żołnierzy i gestapowców wszelakiego rodzaju broni tak już weszło w modę we wszystkich okupowanych częściach Europy, iż obecnie każdy może nabyć nawet najnowsze modele po nader umiarkowanych cenach...

....

Japończycy silnie naciskają Niemców żądaniami dostawy wielkiej ilości medykamentów, potrzebnych na okupowanych terenach przeciw febrze i innym tropikalnym dolegliwościom.

Od czasu opuszczenia tych terenów przez białego człowieka, wszelkie choroby rozprzestrzeniają się tam w zatrważający sposób....

....

Kryj się! Ciągle widzę twoją facjatę.



Czy oprócz ospy, masz inne znaki rozpoznawcze ?



OD REDAKCJI.

Tygodnik wznawia swą działalność z dniem dzisiejszym i musi iść o własnych siłach. Redakcja liczy na poparcie Czytelników. Prosimy nie rozumieć nas opacznie: nie chcemy ofiar czy datków. Nie. Prosimy o danie nam pomocy moralnej. Materialnie damy sobie radę, jeżeli Czytelnicy pójdą nam na rękę. A więc prosimy:

1.0 prenumeratę z góry.
2.0 pomoc w kolportażu tygodnika.
3.0 przysyłanie znaczków na odpowiedź.

Trzy te punkty utrzymają pismo przy życiu, to znaczy wystarczy nam środków na papier, druk, koszty administracyjne, honoraria za artykuły, etc.,etc.

Do Swietlic, Kiosków i Panów Oficerów Oświatowych Redakcja przesyła też prośby:

1.0 odsyłanie niesprzedanych egzemplarzy najdalej po miesiącu.
2.0 regulowanie r-ków przynajmniej raz na miesiąc.

Redakcja prosi o natychmiastowe podawanie zmiany adresu. W przeciwnym razie nie możemy odpowiadać za niedoręczone egzemplarze tygodnika.

Dokończenie ze str.21.

Następnego dnia proboszcz ponownie znajduje na ołtarzy list, adresowany do Pana Boga. Niezmiernie zaciekawiony, jak zareagował murzyn na otrzymany dar, odczytał:

"Dziękuję Ci Panie Boże za Twój dar, ale już na przyszły raz nie przysyłaj pieniędzy przez księdza, bo w kopercie znalazłem tylko 15 dolarów."

"Co Słychać"

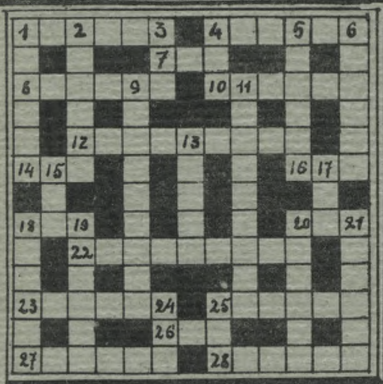
PRENUMERATA KWARTALNA S.6/-
NUMER POJEDYNCZY 6d.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
43, BRUNTSFIELD PLACE,EDINBURGH, 10.

W dzisiejszym numerze:

Krzyżówka

Ułożył J. K-ki.



ZNACZENIE WYRAZOW.

WYRAZY POZIOME.

1. Republika amerykańska. 4. Władca państwa wschodniego /wspak/. 7. Zaimek pytaj. /wspak/ 8. Bezwład. 10. Ociężały gnuśny. 12. Zły stan pogody. 14. Zaimek. 16. Słowo twierdzenia. 18. Mieszkania owadów. 20. Nabiał. 22. Zewnętrzna oznaka czułości. 23. Odciągnął płyn. 25. Ojczyzna w języku martwym. 26. Rodzaj papugi. 27. Debata /wspak/. 28. Entuzjastyczne słowo powitania.

WYRAZY PIONOWE.

1. Księstwo europejskie. 2. Dalsza rodzina. 3. Nakrycie do snu. 4. Część twarzy. 5. Część garderoby. 6. Przedmiot kuchenny. 9. Kanclerz polski. 11. Zakład rzemieślniczy. 13 Ptak. 15. Rzeka afrykańska. 17. Gatunek piwa. 18. Protektorat angielski w Afryce. 19. Utwór poetycki. 20. Zażalenia. 21. Zawody wioślarskie. 24. Obszar dojrzewającego zboża. 25. Ptak domowy.

TERMIN ROZWIAZANIA DO DNIA 15. IV. 1943.

Published by J. Stoliński, Edinburgh.
Printed by „Co Słychać”